

Moralna odpowiedzialność za 'in vitro'



Debata na temat zapłodnienia in vitro ujawniła głęboką przepaść wewnątrz ruchu pro-life – nie dotyczyła ona tego, czy życie jest święte, ale tego, czy ufamy ludziom, że będą postępować zgodnie z tą prawdą.

Kiedy prezydent Trump ogłosił pakiet polityk mających na celu subsydiowanie i wspieranie niektórych form IVF, najostrzejsza krytyka nie pochodziła ze strony lewicy. Pochodziła ona od tych, którzy uważają się za najbardziej oddanych obrońców życia. Potępili oni IVF jako z natury niemoralne, potępili tych, którzy z niego korzystają, jako samolubnych i ostrzegali, że tworzenie embrionów poza macicą narusza naturalny porządek.

Reakcja ta charakteryzowała się bardziej moralnym dyskomfortem niż moralną jasnością. Chociaż współczesny ruch pro-life dokonał nieocenionego dobra, są wśród niego osoby, które utożsamiają nadużywanie technologii wspomaganego rozrodu z niemoralnością całej tej technologii jako takiej. Jest to reakcyjna postawa, która traktuje ludzką innowacyjność jako zagrożenie, a nie narzędzie, które – jeśli jest właściwie kierowane – może pomóc naturze w jej świętym celu, jakim jest sprowadzanie nowego życia na świat.

Wiem to, ponieważ sama tego doświadczyłam.

Kiedy wraz z mężem próbowaliśmy założyć rodzinę, nie wyobrażaliśmy sobie, że będziemy mieli problem z płodnością.

Dorastaliśmy w przekonaniu, że ciąża jest czymś łatwym – niemal nieuniknionym. Jednak miesiąc po miesiącu rozczarowań wszystko się zmieniło. Kiedy w końcu zdecydowaliśmy się na IVF, nie chodziło o wygodę. Był to akt wiary. Tam, gdzie natura zawiodła, postanowiliśmy podjąć walkę o życie.

W IVF nie ma nic przypadkowego. Jest to jedna z najdroższych, najbardziej inwazyjnych i fizycznie wyczerpujących procedur medycznych. Jeden cykl kosztuje od 12 000 do 25 000 dolarów, a wiele par musi przejść wiele rund, zanim osiągną sukces. Każdy stworzony embrión oznacza poświęcenie, nadzieję i gotowość do podjęcia niezwykłego cierpienia, aby mieć szansę na posiadanie dziecka.

Krytycy wskazują na około 1–1,5 miliona zamrożonych embriónów przechowywanych w bankach jako dowód, że IVF „dewaluuje życie”. Nie rozumieją oni, co te embrióny reprezentują. Nie są one dowodem moralnej porażki, ale świadectwem ludzkiej tęsknoty. Każdy z nich istnieje, ponieważ ktoś pragnął tego dziecka na tyle, by je zachować, zazwyczaj na własny koszt. Nie są to życia odrzucone – są to życia chronione, czekające na swoją kolej, by się narodzić.

To prawda, że niektóre embrióny pozostają zamrożone na czas nieokreślony, co budzi obawy moralne. Jednak każda technologia ludzka niesie ze sobą ryzyko. Przeszczepy organów, medycyna noworodkowa, a nawet łagodzenie bólu mogą zostać zniekształcone, gdy stracimy z oczu cele, którym służą. Nie odrzucamy ich jednak całkowicie. Regulujemy je, dyscyplinujemy i kierujemy w stronę dobra. IVF zasługuje na takie samo moralne zarządzanie. Problem nie polega na tym, że IVF tworzy życie – chodzi o to, że nasze prawa i kultura nie nadążają za prawdą o tym, czym jest to życie.

Jest to również właściwe podejście z teologicznego punktu widzenia. Pismo Święte nigdy nie potępia używania ludzkich narzędzi do współpracy z Bożą mocą twórczą. Potępia arogancję zastępowania Go. IVF, praktykowane w sposób odpowiedzialny,

jest aktem współpracy, a nie buntu. Potwierdza to, co światopogląd pro-life zawsze przyjmował za podstawę: że życie jest święte od momentu poczęcia i że naszym obowiązkiem jest chronić je bez względu na to, gdzie i jak się zaczyna.

IVF staje się moralnie niedopuszczalne tylko wtedy, gdy oddziela stworzenie od odpowiedzialności – gdy embriony są wyrzucane, poddawane eksperymentom lub tworzone bez planu urodzenia. Granica moralna nie przebiega przy drzwiach laboratorium; przebiega w momencie, gdy porzucamy to, co stworzyliśmy.

To rozróżnienie ma znaczenie. Prawdziwą porażką moralną nie jest samo IVF, ale porzucenie embrionów po ich stworzeniu. Właściwym podejściem do polityki jest naprawienie tej porażki, a nie całkowite zakazanie tej procedury.

Istnieją już przepisy stanowe, które wyznaczają model odpowiedzialnego stosowania IVF. Orzeczenie Sądu Najwyższego stanu Alabama z 2024 r. – definiujące zamrożone embriony jako dzieci w rozumieniu stanowego prawa dotyczącego śmierci spowodowanej czynem niedozwolonym – zostało potępione przez typowych lewicowych komentatorów jako zacofane i teokratyczne. Jednak dowiodło ono czegoś głębokiego: kiedy prawo uznaje embriony za dzieci, zasadniczo zmienia to sposób postępowania rodziców, lekarzy i klinik. Jeśli każdy embrion jest prawnie dzieckiem, nikt nie może go lekceważyć, oddawać ani niszczyć. Matryca podejmowania decyzji zmienia się całkowicie. Tak zwani „użytkownicy wygody” IVF muszą teraz podchodzić do tej procedury z taką samą powagą, jak do każdego innego aktu rodzicielstwa. Jasność zapewniona przez tego rodzaju przepisy nie tylko nie niszczy IVF, ale może ją uratować.

Prawdziwa odpowiedzialność zaczyna się od uznania, że embrion jest dzieckiem. Stąd wynika spójna polityka pro-life. Należy ograniczyć tworzenie embrionów do liczby, którą rodzina zamierza urodzić. Przed rozpoczęciem leczenia należy wymagać jasnych planów dysponowania embrionami, aby żadne dziecko nie

pozostawało zamrożone na czas nieokreślony. Należy zakazać niszczenia embrionów i eksperymentów na nich. Należy rozszerzyć programy adopcji embrionów wzorowane na dawstwie organów. Należy wyjaśnić kwestie prawnej rodzicielstwa i osobowości prawnej embrionów przechowywanych w bankach.

Zasady te wyeliminowałyby nadużycia, o których mówią krytycy, jednocześnie zachowując swobodę rodzin w zakresie etycznego posiadania dzieci. Nadużycia związane z zapłodnieniem in vitro ustałyby, gdyby prawo wymagało od rodziców traktowania embrionów tak, jak na to zasługują: jak własne dzieci.

Właśnie tak postąpiliśmy z mężem. Zobowiązaliśmy się dać każdemu embrionowi, który stworzyliśmy, szansę na życie – albo poprzez moje własne ciążę, albo poprzez adopcję embrionów, jeśli nie byłabym w stanie ich donosić. Współpracowaliśmy z National Embryo Donation Center, w którego zarządzie zasiadają przywódcy religijni zaangażowani w ochronę życia. Ta decyzja przyniosła nam spokój, ponieważ wiedzieliśmy, że nasze embriony – nasze dzieci – będą otoczone opieką i będą miały szansę się urodzić.

Odmówiliśmy również przeprowadzenia badań genetycznych i klasyfikacji embrionów według „jakości”. Życie nie jest hierarchią wartości. Nigdy nie przerwaliśmy ciąży z powodu diagnozy, dlaczego więc mielibyśmy odrzucić embrion z tego samego powodu?

Niektórzy powiedzą, że każdy akt wspomaganego poczęcia podważa tajemnicę stworzenia – że ingerowanie w ten proces jest jego profanacją. Ale prawda jest odwrotna. IVF uwidacznia to, co zbyt często ignorujemy: cud samego poczęcia. Zmusza nas do konfrontacji z człowiekiem w jego najwcześniejszym i najbardziej delikatnym stadium. Jeśli już, to IVF pogłębia nasz szacunek dla życia, pokazując nam, jak bardzo jest ono cudowne.

Ruch pro-life stoi obecnie przed wyborem: uciekać przed

nowoczesnością lub ją odkupić. Technologia będzie się rozwijać, niezależnie od tego, czy ją popieramy, czy nie. Pytanie brzmi, czy będzie służyć kulturze śmierci, czy kulturze życia. W tej walce IVF nie jest wrogiem życia. Wrogiem jest moralne zaniedbanie. Przyszłość prawdziwie pro-life społeczeństwa zależy od zrozumienia tej różnicy.

Starożytni i Nowożytni



Żadna grupa uczonych nie zbadała zapewne zasad amerykańskiego Założycieli bardziej dogłębnie niż uczniowie Leo Straussa. Obchody dwusetnych rocznic Deklaracji Niepodległości i Konstytucji przyniosły znaczące komentarze wywodzące się z kręgów straussiańskich, w tym wciąż wpływający esej Martina Diamonda „Etyka i polityka: amerykańska droga”. Chociaż ci, którzy studiowali bezpośrednio pod okiem Straussa, w większości już odeszli na emeryturę lub odeszli z życia, można oczekiwać, że w obchody 250. rocznicy Deklaracji, a za kilka lat – Konstytucji i Karty Praw – będą przewodzić ich uczniowie.

A jednak straussianie, jak powszechnie wiadomo, nie zgadzają się co do znaczenia Ameryki. Idąc za Diamondem, tak zwani „straussianie z East Coast” utrzymują, że założenie państwa było „niskie, ale solidne”, oparte przede wszystkim i zasadniczo na zachowaniu życia, wolności i własności, i niczym więcej, tym samym unikając lub w najlepszym razie

bagatelizując kultywowanie cnoty i moralności. Tak zwani „straussianie z West Coast” interpretują Amerykę bardziej przychylnie, twierdząc nawet, jak argumentował Harry’ego V. Jaffy na tych łamach, że jest to „najlepszy ustrój” zachodniej cywilizacji. Zwolennicy tego nurtu utrzymują, że Ameryka, właściwie rozumiana, dąży do dobra i szlachetności. Skąd tak wiele niezgody? Co ważniejsze, kto ma rację w sprawie Ameryki?

Intelektualne stawki są znaczne. Czy powinniśmy świętować 250. rocznicę Deklaracji i jej zasadę równości, czy też powinniśmy ją zdecentralizować i zastąpić alternatywnym rozumieniem Ameryki? Czy mamy przyjąć prawa naturalne, czy minimalizować to, co Mary Ann Glendon z Harvardu nazwała „dyskursem praw”? Czy mamy powrócić do założeń Założycieli, czy wyobrazić sobie „postliberalną” przyszłość?

Choć nie zwracał na to uwagi, Jaffa jest właściwie intelektualnym ojcem zarówno East Coast, jak i West Coast straussianizmu. W swoim rozdziale o „Uniwersalnym znaczeniu Deklaracji Niepodległości” w książce „Kryzys podzielonego domu” (1959) Jaffa zarysowuje podstawowe przesłanki „niskiej, ale solidnej” interpretacji East Coast. Jaffa argumentuje, że Thomas Jefferson napisał Deklarację w „horyzoncie Locke’a” stanu natury, a w stanie natury „nie ma prawdziwych obowiązków”, a jedynie „zasady, które mówią nam, by unikać robienia tych rzeczy, które mogłyby skłonić innych do skrzywdzenia nas”. Jaffa kontynuuje:

Jeśli pojmujemy te prawa [do życia i wolności] jako obowiązujące w ramach Locke’ańskiego stanu natury, natychmiast dostrzeżemy, że żaden człowiek nie jest zobowiązany w żaden konieczny sposób do respektowania praw innego człowieka. Na przykład: ponieważ mam prawo do życia, mam prawo zabić każdego człowieka, co do którego mam powód przypuszczać, że mógłby mnie zabić... Podobnie jest z wolnością: mam prawo do wolności, które to prawo pozwala mi zniewolić każdego, kogo, jak się obawiam, mógłby inaczej zniewolić mnie.

„Krótko mówiąc” – konkluduje Jaffa – „w doktrynie uniwersalnej równości, pojmowanej w jej pierwotnej, Locke’ańskiej postaci, jest niewiele więcej niż odwołanie się do oświeconego własnego interesu”.

Jaffa nauczył się od Straussa, że Locke’ański stan natury był w istocie Hobbesowski. W „Prawie naturalnym i historii” Strauss wyjaśnia, jak nowożytna doktryna prawa naturalnego Thomasa Hobbesa i Locke’a odchodzi od klasycznego prawa naturalnego. W dużym uproszczeniu, starożytni uważali, że dobro jednostki oznacza posiadanie dobrze uporządkowanej duszy, takiej, w której rozum rządzi namiętnościami. Podobnie, dobrze uporządkowana polis dąży do cnoty i jest rządzona przez mądrych lub „najlepszych”. Nowożytne prawo naturalne obniża cele zarówno dla jednostki, jak i dla państwa. Nowożytni uważają, że rozum służy namiętnościom. Dobrze uporządkowane państwo kanalizuje indywidualny własny interes poprzez instytucje, które rozdzielają, kontrolują i równoważą władzę, aby zapewnić bezpieczeństwo i wygodne samozachowanie. Wczesny Jaffa interpretował Deklarację przez pryzmat straussowskiej opozycji „Starożytni kontra Nowożytni” i umieszczał Amerykę po stronie nowożytnych, biorąc pod uwagę oczywiste intelektualne zobowiązania Założycieli wobec Locke’a. Ameryka może być naszym ustrojem i może nawet wydać Abrahama Lincolna (który, jak mówił Jaffa w „Kryzysie podzielonego domu”, twórczo interpretował Założycieli i od nich odszedł), ale zasady założycielskie Ameryki są zakorzenione we własnym interesie, a zatem nie są ani szlachetne, ani naprawdę godne podziwu.

„Postliberalna” krytyka Ameryki, która kilka lat temu porwała tak wielu młodych intelektualnych konserwatystów i wciąż rezonuje wśród niektórych, czerpie swoje punkty odniesienia ze straussianizmu East Coast. W swoim przebojowym „Dlaczego liberalizm upadł” (2018) Patrick Deneen, który studiował u wybitnych przedstawicieli East Coast Allana Blooma i W. Careya McWilliamsa, przyjmuje za trafne wstępne przedstawienie Ameryki przez Jaffę. Nowatorstwo Deneena polega na tym, do

czego i kiedy chciałby powrócić. Podczas gdy wysiłki Straussa były skierowane na wskrzeszenie poważnej intelektualnej konfrontacji z klasycznym prawem naturalnym i ożywienie filozofii politycznej z tego, co nazywał „jaskinią pod jaskinią”, w której nowożytni się umieścili, Deneen i postliberałowie chcą przesunąć naszą politykę w kierunku bardziej średniowiecznym. Deneen w „Zmianie ustroju” (2023) i Adrian Vermeule z Harvard Law School w „Konstytucjonalizmie dobra wspólnego” (2022) szkicują wizję mniej skrepowanego, bardziej wszechstronnego i bardziej religijnego ustroju, takiego, w którym państwo kształtuje dusze bardziej niż zabezpiecza prawa.

Gwiazda postliberałów nieco przygasła wraz z reelekcją Donalda Trumpa, utratą prestiżu przez DEI oraz decyzjami Sądu Najwyższego w sprawach Dobbs przeciwko Jackson Women’s Health Organization (2022) (która unieważniła sprawę Roe przeciwko Wade z 1973 roku) oraz Students for Fair Admissions przeciwko Harvardowi (2023) (która zakazała większości form afirmatywnej akcji opartej na rasie). Polityczne odrzucenie najbardziej agresywnych elementów kulturowego progresywizmu przynajmniej na razie zasugerowało młodym konserwatystom, że Ameryka nie jest tak fundamentalnie zepsuta, jak twierdzą postliberałowie. Ale jedna wygrana wyborów i garść nominacji do Sądu Najwyższego nie oznaczają, że Ameryka jest solidnie ugruntowana filozoficznie.

Stworzeni jako równi

Czytelnicy „Claremont Review of Books” wiedzą, że Jaffa zmienił swoje rozumienie Ameryki. Około czasu dwusetnej rocznicy Konstytucji, Jaffa już nie uważał, że Ameryka jest po prostu ustrojem nowożytnym. Co jeszcze bardziej dezorientowało straussian, Jaffa zaczął nauczać, że „Założenia, które odziedziczył Lincoln, zdominował arystotelesowski Locke – lub lockeański Arystoteles”, jak później napisał w zimowym wydaniu CRB z 2001 roku.

To, co wydawało się odejściem od Straussa – połączenie tego, co Strauss rozdzielił – było prawdopodobnie najbardziej straussiańskim posunięciem Jaffy. W „Kryzysie podzielonego domu” Jaffa złamał elementarną zasadę straussiańską, próbując interpretować autora lepiej, niż autor sam siebie rozumie. Narzucił Założycielom straussowski schemat „Starożytni kontra Nowożytni”. Tak jak niektórzy straussianie czynią to do dziś, Jaffa zakładał, że aby zrozumieć Założycieli, wystarczy zrozumieć Locke’a; a aby zrozumieć Locke’a, wystarczyło przeczytać rozdział 5 „Prawa naturalnego i historii” Straussa (1953). Tam dowiadujemy się, że Locke podążał za Hobbesem; ergo, Założyciele byli Hobbesistami i tym samym przyjęli istotny charakter nowożytnych.

Kiedy Jaffa bliżej przyjrzał się pismom i myśleniu Założycieli na ich własnych warunkach – próbując zrozumieć ich tak, jak oni sami siebie rozumieli – odkrył, że wyraźnie odrzucili oni Hobbesa i ugruntowali prawa naturalne na obowiązkach naturalnych. Założyciele nie uważali, jak pisał w „Kryzysie podzielonego domu”, że w stanie natury „żaden człowiek nie jest pod żadnym koniecznym obowiązkiem szanowania praw innego człowieka”. W rzeczywistości mówią coś przeciwnego. Alexander Hamilton, pisząc w 1775 roku w pamflecie zatytułowanym „The Farmer Refuted” („Obalenie farmera”), by podać tylko jeden przykład, potwierdza istnienie moralnego „prawa natury”, które jest „obowiązkowe dla całej ludzkości, poprzedzając jakiegokolwiek ludzkie instytucje”. Na prawie natury, kontynuuje Hamilton, „zależą naturalne prawa ludzkości”. W samorozumieniu Założycieli, prawa naturalne są częścią prawa natury, które samo w sobie jest moralnie obowiązującym standardem sprawiedliwości i niesprawiedliwości, stworzonym przez Stwórcę i znanym człowiekowi poprzez refleksję nad naturą ludzką. Prawa naturalne nie odrywają się radykalnie i nieodwracalnie od klasycznego prawa naturalnego. Prawa naturalne zaczynają się od idei, że standard moralnego dobra i zła istnieje w naturze, że ludzkość jest zdolna go pojąć i że sprawiedliwość wymaga życia w jego granicach.

To, że Założyciele wierzyli, iż zasady Deklaracji Niepodległości są zgodne z tradycjami klasycznego prawa naturalnego i prawa natury, oczywiście nie oznacza, że tak jest. Arystoteles wyraźnie nie afirmuje ani równości ludzi, ani idei, że prawowity rząd jest ustanawiany za zgodą. Klasyczna filozofia polityczna nie zaczyna się od stanu natury; uczy, że celem polityki jest kultywowanie cnoty moralnej, a nie ochrona życia, wolności i własności.

Jaffa pisał obszernie na te tematy, wyjaśniając, dlaczego wierzył, że lockeańska teoria umowy społecznej Założycieli była przezornym zastosowaniem arystotelesowskiej nauki o polityce w świecie poreformacyjnym, i powinniśmy pozwolić, by jego własne pisma mówiły za niego (patrz zwłaszcza eseje w jego zbiorze z 2012 roku, „Kryzys podzielonego straussianizmu”). Ale możemy zacząć podejmować te trudności od prostej obserwacji, że jeśli Arystoteles odrzuca równość ludzi, to Arystoteles mógł się mylić. (W tej kwestii należy przeczytać omówienie przez Jaffy naturalnego niewolnictwa w „Czym jest polityka?: Interpretacja »Polityki« Arystotelesa”, zawarte w jego zbiorze z 1975 roku, „Warunki wolności”). Starożytni mogą nauczać, że niektórzy są tak wyższy w mądrości i cnocie, że mają moralne prawo rządzić swoim niższym, ale samo to nie czyni tej nauki prawdziwą lub koniecznym wnioskiem z prawa naturalnego.

Trudność w identyfikacji, kto naprawdę jest mądry i cnotliwy – nie mówiąc o pozornie nierozwiązywalnym problemie skłonienia niemądrych do poparcia roszczeń prawdziwie mądrych, przy jednoczesnym odrzuceniu szarlatanów – komplikuje naukę starożytnych. Oni sami wyraźnie to rozumieli, dlatego wyrażne lub ukryte odwołania do prawa boskiego często towarzyszą ich rzekomej nauce o prawie naturalnym. Amerykańscy Założyciele, nie mniej niż starożytni, odwoływali się do natury i naturalnego prawa mądrości jako standardów. Ale zamiast pozostawiać sprawę jako nierozwiązaną dylemat, podeszli do problemu, kładąc nacisk na inne przykazanie rozumu: równą

wolność każdej jednostki do sprawowania władzy nad własnym życiem.

James Wilson z Pensylwanii, sygnatariusz zarówno Deklaracji, jak i Konstytucji, zanim został mianowany do Sądu Najwyższego przez prezydenta Washingtona, najpełniej wyraża wspólne rozumienie Założycieli w swoich „Wykładach o prawie”. „Natura wszczepiła w człowieka pragnienie jego własnego szczęścia” – pisze Wilson –

natchnęła go wieloma czułymi uczuciami wobec innych...; obdarzyła go władzami intelektualnymi i czynnymi; wyposażyla go w naturalny impuls do ćwiczenia swoich władz dla swojego szczęścia i szczęścia tych, dla których żywi tak czułe uczucia.

„Jeśli to wszystko jest prawdą” – kontynuuje Wilson – „niepodważalną konsekwencją jest to, że ma on prawo wykonywać te władze dla osiągnięcia tych celów, w taki sposób i na takich obiektach, jakie wskażą jego skłonności i osąd”. To prawo, mówi, „jest wolnością naturalną”.

Prawo do wolności naturalnej, wyjaśnia Wilson, „jest nam sugerowane nie tylko przez samolubne części naszej konstytucji, ale przez nasze szczodre uczucia; a zwłaszcza przez nasze moralne poczucie, które podpowiada nam, że w naszych dobrowolnych działaniach tkwi nasza godność i doskonałość”. Natura ludzka jest taka, że mężczyźni i kobiety są stworzeni, aby być wolnymi. Możemy odróżniać dobro od zła, może nawet pragnąć czynić źle, ale wciąż wybierać czynienie dobrze. W wolności bycia moralnym leży „nasza godność i doskonałość”.

Wilson i Założyciele uważali, że natura ludzka jest ukierunkowana na wolność, rozumianą jako wybór dostosowania swoich działań do granic naturalnego prawa moralnego. „Prawa natury są miarą i regułą; wyznaczają granice i zakres wolności naturalnej” – pisze Wilson. W przeciwieństwie do Hobbesa i

ezoterycznego Locke'a, Założyciele pojmowali ludzkość jako byt teleologiczny. Ludzie są stworzeni wolni, aby mogli kierować swoim życiem zgodnie z moralnymi prawami Natury i Boga Natury.

Ponieważ ta wolność emanuje z natury, należy ona do każdej istoty ludzkiej. Wszyscy mężczyźni i kobiety z natury rodzą się równie wolni. Wszyscy mają naturalne prawo wolności do kierowania własnym życiem zgodnie z własnymi skłonnościami, z zastrzeżeniem moralnego prawa natury. To właśnie oznacza „wszyscy ludzie są stworzeni jako równi”.

Natura i Bóg Natury

Nasza naturalna równość w wolności nie oznacza, że wszyscy będą korzystać z tej wolności równie dobrze. „Ci, którzy sądzą mądrze”, kontynuuje Wilson, „będą korzystać z tej [naturalnej] wolności cnotliwie i godnie: ci, którzy są mniej mądrzy, użyją jej w mniej szlachetnych dążeniach: jeszcze inni mogą, być może, używać jej w sposób słusznie potępiany jako nikczemny i niegodny”. Równość w naturalnej wolności nie oznacza równości w mądrości czy cnotie. W tym punkcie Założyciele zgadzają się ze starożytnymi. Zgadzają się również ze starożytnymi, że człowiek jest zwierzęciem rozumnym, że ludzie powinni żyć zgodnie ze swoją naturą i że wyższe, rozumne części duszy powinny rządzić niższymi, bardziej namiętnymi i pożądanymi elementami. Nie zgadzają się natomiast co do tego, co natura faktycznie ujawnia o ludzkości. Alexis de Tocqueville ujął to dobitnie w „Demokracji w Ameryce”:

Najgłębsze i najrozleglejsze umysły Rzymu i Grecji nigdy nie były w stanie dojść do idei, tak ogólnej, ale zarazem tak prostej, o podobieństwie ludzi i o równym prawie do wolności, które każdy nosi od urodzenia; i czynili wszystko, co w ich mocy, by udowodnić, że niewolnictwo jest naturalne i że zawsze będzie istniało...

Wszyscy wielcy pisarze starożytności należeli do arystokracji panów, lub przynajmniej widzieli tę arystokrację ugruntowaną

bezsposornie przed swymi oczami; ich umysły, po rozwinięciu się w kilku kierunkach, zostały więc ograniczone w tym jednym i trzeba było, by Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, aby zrozumiano, że wszyscy członkowie gatunku ludzkiego są z natury podobni i równi.

Ludzie z natury mogą być równi, ale z natury nie są dobrzy. „Gdyby ludzie byli aniołami, niepotrzebny byłby żaden rząd”, pisze Publiusz w „Federaliście”. Nasz brak mądrości i cnoty czyni rząd koniecznym. Czasami mylnie oceniamy prawo natury, a czasami je lekceważymy. Można to przypisać grzechowi pierworodnemu lub po prostu ludzkiej naturze, ale jakkolwiek by nie było, ludzie, którzy powinni szanować moralne prawa natury i naturalne prawa innych, często tego nie robią. System prywatnego osądu i odwetu, który z tego wynika, z łatwych do zrozumienia powodów, nie prowadzi do ludzkiego rozkwitu. Cnota może być swoją własną nagrodą, ale musi być wsparta rządami prawa, które skutecznie wymierza sprawiedliwość w tym życiu.

Niektórzy straussianie uważają, że oznacza to, że nasz Stwórca nas ignoruje lub nie zapewnia nam opieki. Ale byłoby to prawdą tylko wtedy, gdyby pozostawił nas bez środków do zadbania o siebie. Jak rozumie każdy rodzic, nie robi się wszystkiego dla swoich dzieci, nawet jeśli się je kocha. Locke i Założyciele opracowali filozoficzne i konstytucyjne struktury, aby przenieść ludzi ze stanu natury do społeczeństwa politycznego, nie porzucając ani praw, ani obowiązków Natury i Boga Natury. W ten sposób, założycielska teoria umowy społecznej rządu może być rozumiana jako racjonalny udział człowieka w prawie wiecznym.

Jak zauważyłem w „Amerykańskich rewolucjach 1776” w letnim wydaniu „National Affairs” z 2025 roku, projekt polityczny Założycieli obejmuje „trzy rewolucje”, które dotyczą ustanowienia, celów i ograniczeń rządu.

Instytucja rządu wymaga zgody rządzonych, ponieważ wszyscy

ludzie są stworzeni jako równi. Żadna jednostka nie ma prawa do sprawowania władzy politycznej bez uprzedniego uzyskania zgody rządzonych. Należy podkreślić, że zgoda jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym, dla prawowitego rządu.

Dobry rząd dodatkowo musi zabezpieczać naturalne prawa rządzonych, co może nie wyczerpywać dobra wspólnego, ale stanowi jego istotną część. Martin Luther King Jr. wyraził potężnie tę myśl w swoim „Liście z więzienia w Birmingham” z 1963 roku. „Sprawiedliwe prawo”, pisał,

jest stworzonym przez człowieka kodeksem, który jest zgodny z prawem moralnym lub prawem Bożym. niesprawiedliwe prawo jest kodeksem, który nie jest w harmonii z prawem moralnym. Ujmując to w kategoriach św. Tomasza z Akwinu, niesprawiedliwe prawo jest prawem ludzkim, które nie jest zakorzenione w prawie wiecznym i naturalnym.

Prawa naturalne są częścią Prawa Naturalnego. Sprawiedliwy rząd je zabezpiecza.

Co ważne, nakładamy również fundamentalne ograniczenia na władzę rządową. Niektóre prawa naturalne mają taki charakter, że mogą być chronione jedynie pozostając poza zasięgiem państwa. Pierwszym z nich jest prawo do oddawania czci zgodnie z sumieniem. Rząd nie może zmuszać nas do modlitwy ani karać za brak modlitwy, ponieważ nigdy nie przyznaliśmy mu takiej władzy. Nie przyznajemy rządowi takiej władzy, ponieważ mamy obowiązek oddawania czci zgodnie z przekonaniem i sumieniem. Ograniczamy państwo w świetle naszych bardziej fundamentalnych obowiązków wobec Stwórcy.

Rozdzielenie kościoła od państwa nie jest zatem, jak to zbyt często bywa przedstawiane, przede wszystkim hamulcem lub ograniczeniem dla Kościoła katolickiego czy instytucjonalnej władzy religijnej. Oddzielamy państwo od kościoła, aby szanować religijne obowiązki jednostek, które są „poprzedzające, zarówno w porządku czasu, jak i stopniu

obowiązywania” wobec roszczeń społeczeństwa politycznego, jak stwierdza James Madison w swoim „Memoriale i remonstracji przeciwko opłatom na rzecz religii” z 1785 roku. Ograniczenie władzy państwa uznaje i szanuje również władzę kościelną, która nie pochodzi od Boga ani nie wymaga bezpośredniej kontroli nad prawodawczą władzą państwa.

Bezpieczeństwo i szczęście

Podstawowa sytuacja ludzka polega na tym, że jesteśmy istotami moralnymi, które powinny żyć zgodnie z naturalnym prawem moralnym. Wolność, która to umożliwia, czyni również nieuniknioną ludzką niegodziwość. Aby żyć tak, jak jesteśmy stworzeni do życia, konieczne jest stworzenie sprawiedliwego porządku politycznego. Ale to, czego wymaga sprawiedliwość i jak można ją urzeczywistnić, jest pełne trudności. Klasyczna myśl polityczna rozważa te trudności, nie podając w pełni, jak można je rozwiązać. Tradycyjna odpowiedź, przedstawiona tak wyraźnie przez Fustela de Coulangesa w jego klasycznym dziele z 1864 roku „Miasto starożytne: Studium o religii, prawach i instytucjach Grecji i Rzymu”, brzmi, że to bogowie miasta dają prawo. Ale gdy bogowie przestali być wierzeni lub wiarygodni, starożytne miasto stanęło w obliczu kryzysu legitymizacji – kryzysu, który częściowo tłumaczy samą klasyczną filozofię polityczną.

Machiavelli, Hobbes i straussiański Locke dają jedną nowożytną odpowiedź na tę sytuację, odpowiedź, która zakłada, że jesteśmy albo pozbawieni ojca, albo zostaliśmy opuszczeni. George Washington daje inną. Alternatywa Założycieli głosi, że Stwórca umieścił nas w stanie natury, a zatem stworzył nas jako równych i obdarzył każdego z nas pewnymi prawami. Washington, John Adams, Jefferson, Madison, Hamilton i z czasem Lincoln ujawniają również, że dał nam On to, czego potrzebujemy, aby opracować system prawa i porządku, który pozwala nam żyć zgodnie ze sprawiedliwością i zabezpieczać warunki dobrobytu, sztuki, edukacji, cnoty i pobożności.

Harry Jaffa pojął stosunkowo prostą myśl, że obniżenie celów polityki niekoniecznie oznacza obniżone rozumienie celów człowieka. To prawda, że Arystoteles powiedział, iż polis jest wszechstronnym zrzeszeniem, a w „Polityce” pomniejszał znaczenie republik handlowych, takich jak Ameryka. Ale Arystoteles pisał przed chrześcijaństwem. Jakiegokolwiek miał wątpliwości co do greckich bogów, Arystoteles nie zajmował się religią monoteistyczną, która głosi, że każda osoba jest dzieckiem tego samego Boga, że wszyscy są wzywani po imieniu, aby kochać tego Boga całym sercem i duszą, i że ten Bóg przekazuje, iż Jego królestwo nie jest z tego świata. Wgląd Jaffy, który doprowadził go do odejścia od jego wcześniejszego straussianizmu, polegał na dostrzeżeniu, że niezależnie od głębi klasycznej myśli politycznej, nie dotykała ona i nie mogła bezpośrednio dotykać tej nowej sytuacji politycznej. Zrozumiał, że chrześcijaństwo wyzuło starożytną polis z treści, i że nie należy więc oczekiwać, aby polityczna mądrość starożytnych dała te same nauki polityczne w nowoczesności.

Geniusz amerykańskich Założycieli polegał na zaadaptowaniu lockeańskiej nauki o prawach naturalnych i udoskonaleniu jego (oraz barona de Montesquieu) konstytucjonalizmu, aby pasował do geografii i ludzi Ameryki. Ograniczyli cel polityki, ale nie cele człowieka. Ograniczenia w tym pierwszym umożliwiły dobro przyjaźni obywatelskiej wśród chrześcijan różnych wyznań, wśród żydów i wyznawców innych religii, a nawet osób bez religii. Ta zgoda obywatelska z kolei umożliwia materialne, kulturowe, duchowe warunki, w których ludzie mogą myśleć i modlić się w pokoju i wolności. To, że Założyciele zabezpieczyli te cele, cele podziwiane na różne sposoby przez największe umysły zarówno starożytne, jak i nowożytne, może czynić Amerykę, jak powiedział Jaffa, najlepszym ustrojem. Ustrojem, który w swoim 250. roku pozostaje godny naszej oddania.

[Źródło](#)

Zmierzch i upadek rządów republikańskich w Ameryce



Ronald J. Pestritto świetnie wykonał zadanie, dostarczając nam zwięzłego opisu ideologicznych źródeł państwa administracyjnego, jego ewolucji i prób Donalda Trumpa oraz niektórych jego poprzedników, by go okiełznać. Zasadniczo czwarta gałąź rządu, państwo administracyjne przejęło większość funkcji rządu, jednak nie odpowiada bezpośrednio przed żadnym wybranym urzędnikiem.

Jego ustanowienie i rozwój zakłada istnienie tego, co Hegel nazwał „klasą uniwersalną” – bezstronną, życzliwą, wszechmądrą grupę Platońskich Strażników zdolnych lepiej się nami opiekować, niż bylibyśmy w stanie zrobić to sami, nawet gdybyśmy byli obdarzeni obfitymi środkami. Taki układ wystawia na pośmiewisko nasze przeświadczenie, że jako istoty ludzkie mamy zdolność samorządzenia i że jest to naszym obowiązkiem. Jak może istnieć wolność i odpowiedzialność osobista, gdy nasze postępowanie regulowane jest w niemal każdym szczególe przez jednostki, nad którymi nie mamy żadnej dźwigni? I jak może istnieć zadośćuczynienie za krzywdy, gdy nasi prawdziwi władcy są w dużej mierze poza naszym zasięgiem?

Można powiedzieć coś więcej. Na początek nasi administratorzy nigdy w pełni nie sprostali standardowi wyznaczonemu przez Hegla. Na przykład od samego początku Internal Revenue Service

używało swojej władzy i dostępu do informacji, by szantażować członków Kongresu i prześladować obywateli, których poglądy nie są przychylnie widziane przez sprawującą władzę administrację prezydencką.

Pod tym względem sprawy są teraz gorsze niż kiedykolwiek. Etyka zawodowa poszła w zapomnienie w całym kraju. Bezstronności, życzliwości i mądrości brakuje. Prawnicy praktykują prawo jako rodzaj wojny i robią to bezkarnie. Temat jest nawet wykładany w szkole prawniczej. Prokuratorzy działają w rażąco stronnicy sposób, a sędziowie uważają, że mają prawo kształtować politykę publiczną. Do tej pory żaden z tych złoczyńców nie został wykreślony z listy adwokatów.

Ponadto, jak dowiedzieliśmy się podczas lockdownów z powodu koronawirusa, to samo można powiedzieć o zawodzie lekarza. Nikt przy zdrowych zmysłach nie polegałby na profesjonalizmie i uczciwości tych, którzy pracują dla CIA, FBI, IRS, CDC, USAID, FEMA lub jakiegokolwiek innej agencji federalnej. Bezstronni? Życzliwi? Wszechmądrzy? Nikt nie przypisałby tych cech naszym biurokratom. Zbyt często są oni stronnicy, dbający o własne interesy, próżni, złośliwi i głupi. W coraz większym stopniu przestali być sługami społeczeństwa, a zamiast tego stali się narzędziami drobnej i nie tak drobnej tyranii.

Chciałbym sądzić, że Donald Trump zdoła to zakończyć. Gdyby mu się udało, agencje wykonawcze przeszłyby pod kontrolę urzędnika, który swoją władzę zawdzięcza elektoratowi i który byłby pociągany do odpowiedzialności przez ogół społeczeństwa – co byłoby bardzo korzystne. Za to, co byśmy zyskali, moglibyśmy jednak słono zapłacić. Skoncentrowałoby to ogromną władzę w rękach jednego wybranego urzędnika. Najprawdopodobniej nie trwałoby długo, zanim prezydent uległby pokusie i zaczął wykorzystywać tę władzę dla własnej korzyści oraz dla korzyści swoich przyjaciół i współpartyjników. Gorzki smak tego poznaliśmy za administracji Obamy i Bidena.

Oczywiście Kongres mógłby wkroczyć, co byłoby błogosławieństwem. Członkowie Izby Reprezentantów i Senatu są bliżej ludzi niż prezydent. Są bardziej zależni od ludzi w kwestii swojego przyszłego dobrobytu niż on, i są o wiele bardziej skłonni reagować na publiczne narzekania. Gdyby Kongres miał przejrzeć ustawodawstwo regulujące działanie różnych agencji wykonawczych, mógłby zaostrzyć język, uczynić go bardziej precyzyjnym, a tym samym pohamować biurokratów. Byłoby to jednak gigantyczne zadanie, które prawdopodobnie zajęłoby dekadę lub więcej, zadanie, którego Kongres prawdopodobnie by się nie podjął.

Nasi kongresmeni i senatorowie są, z niezwykle rzadkimi wyjątkami, profesjonalnymi politykami – i, szczerze mówiąc, są w większości ignorantami i tchórzami, o wiele lepszymi w pozowaniu publicznie niż w poświęcaniu się dobru publicznemu. Dla nich reelekcja to nie tylko troska – to ich główna obsesja. Odpowiada ich celowi unikanie odpowiedzialności poprzez pozostawianie tworzenia polityki tym, którzy są w pełni chronieni przed gniewem społeczeństwa. Jeśli sformułowania w ustawie upoważniającej agencję wykonawczą są zwykle niejasne, jest to celowe: ta wada jest cechą, a nie błędem.

Inną opcją byłaby dewolucja. Rządy lokalne i stanowe są znacznie bliżej ludzi niż lewiatan z siedzibą w Waszyngtonie. Ponadto warunki znacznie różnią się w zależności od lokalizacji. Polityka publiczna powinna zwracać baczną uwagę na lokalne uwarunkowania; skargi są łatwiej rozstrzygane na poziomie lokalnym. Tutaj jednak pojawia się kolejna przeszkoda.

Wezwanie Ronalda Reagana do „nowego federalizmu” spotkało się ze zdecydowanym oporem gubernatorów i ustawodawców stanowych (wielu z nich to republikanie). Lokalni notable, podobnie jak ci na szczeblu krajowym, często bardziej koncentrują się na ponownym wyborze niż na rządzeniu i, z rzadkimi wyjątkami, nie są bynajmniej chętni do wzięcia odpowiedzialności. Państwo

administracyjne nigdy by nie powstało i nigdy by się znacznie nie rozrosło, gdyby nie zmowa wybranych polityków – krajowych, stanowych i lokalnych – którzy byli chętni uchylać się od odpowiedzialności, zrzucać ją na innych i być wybieranym ponownie.

Kolejną alternatywą byłoby ograniczenie zakresu rządu i pozostawienie jednostek bardziej samym sobie. Państwo opiekuńcze tłumi inicjatywę osobistą. Inspiruje nudę i sprzyja lenistwu, nieodpowiedzialności, uzależnieniom i przestępczości. W jego nieobecności konieczność zmusiłaby Amerykanów do większej odpowiedzialności za własne dobro, do cięższej pracy i większej inicjatywy. Byłoby to dobre dla naszego charakteru narodowego. Zwiększyłoby to znaczenie rodziny i zachęciłoby do współpracy na szczeblu lokalnym.

Takiej reformie stawiany byłby jednak zaciekły opór – i to nie tylko ze strony jej rzekomych beneficjentów i innych, którzy czerpią korzyści z państwa opiekuńczego. Są urzędnicy na wszystkich szczeblach, którzy lubią kierować życiem innych. Państwo opiekuńcze nagradza wścibskich, a ci w „zawodach pomocowych” są liczni, głośni i dobrze zorganizowani. Politycy wiedzą lepiej niż robić cokolwiek, co zniweczy oczekiwania.

Sytuacja może wydawać się beznadziejna, ale tak nie jest. To, co nie może trwać wiecznie, nie będzie trwać wiecznie. Pewnego dnia system wspierający państwo administracyjne upadnie, a to ostatnie się rozpadnie. Jak zauważyła kiedyś Margaret Thatcher, prędzej czy później zabraknie ci pieniędzy innych ludzi. Uważam, że ten dzień jest bliski. System ubezpieczeń społecznych jest już prawie bankrutem. Z pewnością można by go przez jakiś czas wspierać poprzez podwyżki podatków. Ale prawo do opodatkowania jest prawem do niszczenia, i nadchodzi czas, gdy podnoszenie podatków dramatycznie redukuje aktywność gospodarczą, a wraz z nią wpływy.

Podobnie, nasz dług narodowy jest nie do utrzymania. Dotarliśmy już do momentu, gdy odsetki od tego długu są

największą pozycją w budżecie federalnym. Przekracza już teraz to, co płacimy na obronność, a różnica między nimi się powiększa. Gdyby dolar nie był międzynarodową walutą rezerwową, jego wartość już by się załamała, a Stany Zjednoczone przypominałyby dawną Argentynę. Trudno uwierzyć, w obecnych okolicznościach, że dolar długo utrzyma swoją pozycję w systemie międzynarodowym. Gdyby nasi przyjaciele w Europie nie byli bardziej rozrzutni niż my, euro odgrywałoby teraz rolę, jaką dolar odgrywał od dawna.

Na horyzoncie jest jeszcze jeden kataklizm, który mógłby obalić cały system. Od około 35 lat cierpimy na arenie międzynarodowej z powodu nieroztropnego zarządzania. Nasi przywódcy – zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w krajach z nami sprzymierzonych – żyli w marzeniu: z końcem zimnej wojny myśleliśmy w kantowskim stylu, że bogactwo handlowe zagwarantuje pokój. Jednak skończyło się na tym, że celowo wspieraliśmy odrodzenie Rosji i ogromny wzrost bogactwa i potęgi Chin, jednocześnie pozbawiając się przemysłu ciężkiego i wytwórczego.

Teraz, w czasie, gdy jesteśmy prawie bankrutami, mamy perspektywę wojny w Europie i kolejnej w Azji. Nasza zdolność do prawdziwej walki stoi pod znakiem zapytania. A gdybyśmy musieli to zrobić, wydatki położyłyby kres państwu opiekuńczemu – i, niestety, wielu innym rzeczom.

Żadna z perspektyw nie jest w jakikolwiek sposób pocieszająca. Nie jest jasne, czy republika amerykańska, już i tak uszkodzona, przetrwałaby którąkolwiek z katastrof. Jako jednostki musimy być przygotowani na najgorsze. Ponieważ, jako samorządny lud, popełniliśmy niemal samobójstwo, a żaden naród na horyzoncie nie mógłby nas uratować, tak jak my uratowaliśmy Brytyjczyków i Europę w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Być może będziemy mieli szczęście i nasi rywale skończą, z powodu szaleństwa przyćmiewającego nasze własne, w jeszcze gorszym stanie. Być może faktycznie zajmiemy się naszymi najpoważniejszymi problemami i sprowadzimy je do

względnej nieistotności. Z pewnością mam taką nadzieję, ale nie sądzę, żeby był jakikolwiek powód do optymizmu.

Paul A. Rahe

Wojna Harvardu z białym człowiekiem, wolnością i cywilizacją Zachodu zdradza nasze dziedzictwo i przyszłość



Kultura, naród nie może istnieć, jeśli zapomni, skąd pochodzi, straci swoją tożsamość i nie będzie miał celu ani kierunku, w którym podąża. Tracąc dumę ze swojego dziedzictwa, tracisz sens i tożsamość, stajesz się podatny na manipulacje i wykorzystanie na poziomie mentalnym. Dzisiejsza polityka edukacyjna Harvardu postrzega cywilizację zachodnią jako skażoną i z natury złą. Mury niegdyś najbardziej prestiżowego amerykańskiego uniwersytetu są dziś pełne słabych nauczycieli, którzy głoszą poczucie winy białych i oczerniają bohaterskie wysiłki naszych przodków, którzy walczyli w o wiele trudniejszych warunkach o wolność i stworzenie instytucji, które dziś uważamy za oczywiste.

Harvard, instytucja założona przez odważnych pionierów cywilizacji zachodniej w celu kształcenia duchownych i przywódców, odwrócił się od korzeni, które go żywiły. Zamiast czcić dziedzictwo swoich przodków – myślicieli, budowniczych i wojowników, którzy stworzyli ład z chaosu i przekazali świat wolności, rozumu i bezprecedensowych osiągnięć – przyjął nową dogmatykę winy i bezsensu.

Ta nowa doktryna nie dąży do budowania na przeszłości, ale do jej niszczenia; nie do uznawania zasługi, ale do karania jej na podstawie koloru skóry. Niedawna odejścia doświadczonego profesora odsłania szokującą prawdę: Harvard rozpoczął wojnę totalną z białymi mężczyznami i cywilizacyjnymi cnotami, które reprezentują, składając prawdę i talent w ofierze na ołtarzu podziałowej i destrukcyjnej ideologii. To więcej niż skandal akademicki; to celowy akt kulturowego samobójstwa, które zagraża fundamentom wolnego i prosperującego społeczeństwa.

Jawne wykluczenie i śmierć zasługi

Zeznania z wewnątrz są druzgocące. James Hankins, po czterech dekadach służby, nie odszedł z Harvardu po cichu. Zabił na alarm. W przejmującym esej opisał uniwersytet, który kolektywnie uklęknął przed nową polityczną ortodoksją, w której zasługa jest drugorzędna wobec tożsamości. Opisuje przypadek wybitnego kandydata na studia magisterskie w 2020 roku, idealnie pasującego do programu. W każdym normalnym roku akademickim taki kandydat byłby przyjęty z entuzjazmem. Zamiast tego, Hankins został nieoficjalnie poinformowany przez członka komisji rekrutacyjnej, że przyjęcie „tego” – białego mężczyzny – „w tym roku nie wchodzi w grę”. Przesłanie nie było subtelne. To był dyrektywa.

Niesprawiedliwość staje się jeszcze bardziej osobista i poruszająca. Hankins wspomina wybitnego studenta, zdobywcę nagrody za najlepsze ogólne wyniki akademickie na swoim roku. Ten młody, biały mężczyzna został odrzucony przez każdy

program magisterski, na który aplikował. Gdy Hankins dzwonił do kolegów z całego kraju, odkrył, że wszędzie obowiązuje ta sama niepisana zasada. Bramy były zamknięte nie z powodu braku geniuszu czy oddania, ale z powodu niezmiennej cechy. To nie jest równość; to sama definicja systemowego rasizmu, obecnie zinstytucjonalizowanego pod sztandarem Różnorodności, Równości i Włączania. Przypomina to kontrowersyjne rządy byłej rektor Claudine Gay, której udokumentowany plagiat został zignorowany przez system, który wydawał się bardziej zdesperowany, by odhaczyć demograficzny punkt, niż by podtrzymać doskonałość naukową. W powietrzu wisi pytanie, ciężkie od implikacji: jak ktoś może popełnić plagiat akademicki wielokrotnie i wspiąć się na szczyt amerykańskiej akademii? Odpowiedź, jak się wydaje, leży w ideologii, która ceni reprezentację bardziej niż rygorizm.

Wymazywanie naszych korzeni: Planowana dezaktualizacja cywilizacji Zachodu

Dyskryminacja jest jednak tylko jednym z objawów głębszej choroby. Harvard nie tylko filtruje ludzi na podstawie treści ich idei i koloru skóry; aktywnie wymazuje intelektualny i historyczny kontekst, który go stworzył. Hankins ujawnia, że jego własny wydział historii nie zatrudnił ani jednego wykładowcy na stałe w dziedzinie historii Zachodu – starożytnej, średniowiecznej, wczesnonowożytnej czy nowożytnej – przez całą dekadę. W tym czasie odeszło ośmiu starszych historyków z tych dziedzin, a Hankins będzie dziewiątym. Nie spodziewa się, by go zastąpiono.

Ich miejsce zajmuje to, co jest sprzedawane jako „historia globalna”, framework, który Hankins odsłania jako „absurdalne przedstawienie historii świata”. W tej nowej narracji, zaprojektowanej, by „decentrować Zachód”, siły napędowe innowacji kulturowych są przepisane. Na przykład ludy Azji

Środkowej przedstawiane są jako główni łagodni wpływowi wzdłuż Jedwabnego Szlaku, podczas gdy narody zachodnie są sprowadzone do „brzydkiego narośla na tylnej stronie Eurazji”. To całkowite odwrócenie rzeczywistości. Ignoruje brutalną naturę imperiów takich jak Mongołowie, których specjalnością było niszczenie, i umniejsza Rzymian, którzy pomimo niedoskonałości zbudowali trwałą infrastrukturę i rozprzestrzeniaли cywilizujące zasady. Uczyć, że Zachód nie wniósł nic poza uciskiem, to mówić kłamstwo tak głębokie, że odcina studentów od samej prawdy.

Jak Hankins ostrzega z przerażającą prostotą: „Kiedy nie uczysz młodych, czym jest cywilizacja, okazuje się, że ludzie stają się niecywilizowani”. Historia jest zbiorową pamięcią ludzkości, zapisem eksperymentów społecznych pokazujących, co podnosi społeczeństwa, a co je niszczy. Zepsuć ten zapis to skazać przyszłe pokolenia na powtarzanie najgorszych porażek przeszłości, jednocześnie wierząc, że są pionierami sprawiedliwości.

Dlaczego ta kulturowa zdrada ma znaczenie dla każdego Amerykanina

To ma znaczenie daleko wykraczające poza pokryte błyszczem mury Cambridge. Harvard jest instytucją sygnalizacyjną. To, co on robi, mniejsze szkoły aspirują do naśladowania. Trucizna tu wstrzyknięta przesącza się do krwiobiegu narodowej elity, przyszłych liderów w prawie, rządzie i mediach. Jeśli nauczą się pogardzać własnym cywilizacyjnym dziedzictwem, postrzegać bohaterów swojej historii jako złoczyńców i wierzyć, że osiągnięcia muszą być podporządkowane tożsamości, będą prowadzić nie z pozycji siły i wdzięczności, ale z poczucia winy i dezorientacji. Nie będą budować na monumentalnych osiągnięciach zachodniej nauki, filozofii i prawa – właśnie tych narzędzi, które odblokowały ludzki potencjał i pokonały dawne zło choroby, tyranii i ignorancji. Zamiast tego będą za

nie przeproszać.

Odważne czyny naszych przodków – sprzeciw wobec tyranii pod Runnymede, intelektualna odwaga Oświecenia, nieustanne dążenie do odkryć – nie były aktami ucisku. Były aktami wyzwolenia, które ostatecznie przyniosły korzyść całej ludzkości. Stracić dumę z tego dziedzictwa to stać się poddanym, wykorzystywanym i słabym. To czyni naród podatnym na same siły chaosu i autorytaryzmu, które nasi przodkowie starali się powstrzymać. Obecna ścieżka Harvardu to droga do kulturowej ciemności, dobrowolna amnezja, która porzuca lampę mądrości dla mgły ideologii. Wojna z białymi mężczyznami jest tylko najbardziej widocznym frontem w tej szerszej walce; ostateczną ofiarą jest prawda, a bez prawdy wolność nie może przetrwać.

TikTok poza kontrolą dorosłych, algorytmy modelują emocje dzieci



TikTok stał się jednym z najpoważniejszych wyzwań dla bezpieczeństwa dzieci w internecie – ostrzegają eksperci. Wskazują na nieskuteczną kontrolę rodzicielską, agresywne algorytmy i realne zagrożenia dla zdrowia psychicznego najmłodszych.

Coraz więcej ekspertów zajmujących się bezpieczeństwem dzieci

i młodzieży w internecie alarmuje, że TikTok – mimo deklarowanych zabezpieczeń – pozostaje platformą, nad którą dorośli tracą realną kontrolę. Zdaniem socjolog Agnieszki Taper skala korzystania z aplikacji przez dzieci poniżej regulaminowego wieku jest zjawiskiem masowym i systemowym.

Zgodnie z regulaminem konto na TikToku mogą mieć osoby od 13. roku życia. Tymczasem – jak wynika z raportów i badań organizacji społecznych – około 1,5 mln dzieci w Polsce w wieku 7-13 lat aktywnie korzysta z tej platformy. „Te dzieci nie powinny tam być, a mimo to są – często za wiedzą i zgodą rodziców” – podkreśliła edukatorka medialna, ekspertka Fundacji Bonum Humanum Agnieszka Taper.

Jak wynika z rozmów prowadzonych z dziećmi podczas warsztatów edukacyjnych, wielu młodych użytkowników świadomie zawyża wiek przy zakładaniu konta, często przy akceptacji opiekunów. Rodzice ufają narracji platformy o „bezpieczeństwie” oraz narzędziom kontroli rodzicielskiej. Te – jak pokazuje raport Fundacji Kids Alert – w praktyce pozwalają jedynie na ograniczenie czasu korzystania z aplikacji, bez wglądu w historię wyszukiwań, zapisywane treści czy realne rekomendacje algorytmu.

Kluczowym problemem pozostaje mechanizm personalizacji treści. „To, co widzi dorosły użytkownik TikToka, nie ma niemal nic wspólnego z tym, co wyświetla się dzieciom” – wskazuje Taper. Algorytmy analizują reakcje, czas oglądania, emocje i zachowania użytkowników, a następnie podsuwają kolejne materiały, często coraz bardziej skrajne lub nieadekwatne do wieku.

Badania – zarówno zagraniczne, jak i polskie – potwierdzają, że do dzieci docierają treści dotyczące samookaleczeń, samobójstw, zaburzeń odżywiania czy przemocy. „Dzieci w wieku 7-13 lat nie mają jeszcze wystarczających kompetencji emocjonalnych i poznawczych, by filtrować takie przekazy. One często traktują je jako normę społeczną” – zaznaczyła

ekspertka.

Na systemowy charakter zagrożenia zwraca uwagę również prof. Mariusz Jędrzejko, który w rozmowie z PAP podkreślił, że TikTok nie jest klasycznym medium społecznościowym. „To narzędzie permanentnego wpływu, oparte na jednym z najbardziej agresywnych algorytmów personalizujących treści na świecie. Dorosły dostaje rozrywkę, dziecko – przekaz dopasowany do jego lęków, deficytów i potrzeby akceptacji. To nie komunikacja, to modelowanie zachowań” – ocenił.

Jędrzejko zwrócił uwagę, że algorytmy TikToka gromadzą ogromne ilości danych – od zachowań behawioralnych, przez lokalizację, po czas reakcji i emocje użytkowników. „Następnie podaje się treści częściowo prawdziwe, wyrwane z kontekstu, atrakcyjnie opakowane. To dezinformacja w rozrywkowej formie. I to nie jest przypadek” – podkreślił.

Eksperci wskazują na dramatyczne skutki takiego działania algorytmów. W ostatnich miesiącach opinią publiczną wstrząsnęły przypadki samobójstw nastolatków, których profile w mediach społecznościowych zawierały niemal identyczne treści pożegnalne, te same hashtagi i podkłady muzyczne. TikTok zaprzecza istnieniu „trendów”, jednak – zdaniem specjalistów – jest to manipulacja językowa.

Biuro prasowe TikToka, w stanowisku dla PAP, poinformowało, że nie zezwala na treści przedstawiające, zapowiadające lub promujące samobójstwo czy samookaleczenia, a każdy taki materiał jest usuwany niezwłocznie po wykryciu. Jak przekazano, ponad 99 proc. treści naruszających zasady społeczności usuwanych jest proaktywnie, jeszcze zanim zostaną zgłoszone przez użytkowników, a możliwość wyszukiwania określonych fraz jest blokowana.

Prof. Jędrzejko zwraca jednak uwagę, że „jeżeli dane treści osiągają masowe zasięgi i są kierowane do wrażliwej grupy wiekowej, to mamy do czynienia z realnym zjawiskiem

społecznym". „Dzieci nie są zdolne do pełnej refleksji moralnej, a platforma umywa ręce” – wskazał Jędrzejko.

W podobnym tonie wypowiada się Michał Twardosz, prezes Fundacji Projekt.pl i organizator konferencji „Uwaga Smartphone”.

„Rodzice bardzo często nie widzą albo nie chcą widzieć tego, co dzieje się w świecie cyfrowym ich dzieci. Prawo w tej sferze jest w dużej mierze martwe, a egzekwowanie regulaminów platform praktycznie nie istnieje – ocenił.

Twardosz przywołał wyniki badań prowadzonych w szkołach podstawowych, z których wynika, że pierwszy smartfon trafia dziś nawet do trzylatków. „Rodzice tłumaczą to względami bezpieczeństwa albo przekonaniem, że dziecko szybciej zdobędzie kompetencje cyfrowe. Tymczasem badania jasno pokazują, że nadmierna ekspozycja ekranowa zaburza rozwój kompetencji matematycznych i poznawczych. To dokładnie odwrotny efekt od zamierzonego” – podkreślił.

Eksperci zwrócili także uwagę na szerszy kontekst kulturowy: zabawkowe smartfony i tablety dla niemowląt, uchwyt na urządzenie mobilne do nocników czy samochodów oraz normalizację stałego „wyłączania” dziecka ekranem. „To wszystko podprogowo uczy, że smartfon jest naturalnym przedłużeniem życia od pierwszych miesięcy” – zaznaczył Twardosz.

Zdaniem prof. Jędrzejki problem ma charakter nie tylko psychologiczny, ale także moralny. „Jeżeli wiemy, że dane narzędzie szkodzi dzieciom, a mimo to je utrzymujemy, to jest to działanie niemoralne. Tu nie ma ideologii – są fakty i odpowiedzialność” – podkreślił.

Coraz więcej państw decyduje się na wprowadzanie ostrzejszych regulacji. Przykładem jest Australia, gdzie minimalny wiek użytkownika TikToka podniesiono do 16 lat. Zdaniem rozmówców PAP same zakazy nie wystarczą, jeśli nie będą im towarzyszyć

szerokie kampanie edukacyjne skierowane do rodziców.

„Brak decyzji też jest decyzją – i zapłacą za nią dzieci. Każdy miesiąc zwłoki to kolejne dane, kolejne zaburzenia i kolejne realne szkody” – podsumował Jędrzejko.

Eksperci zgodnie podkreślili, że stawką jest zdrowie psychiczne młodego pokolenia i długofalowa kondycja społeczeństwa. Ich zdaniem to test dojrzałości państwa, które powinno chronić najsłabszych przed cynizmem rynku i technologii.

Mira Suchodolska, PAP

Prawdziwa męskość może pokonać „groyperism”



Mężczyźni muszą mieć prawo być mężczyznami.

Nick Fuentes jest problemem. Jego wpływ rośnie, podsycany przez jego sprawne kanalizowanie słusznych rozgoryczeń. Dodatkowo wspierają go neokonserwatyści i postępową lewica, którzy desperacko potrzebują straszków w postaci „nazistów”, aby uzasadnić swoją anty-MAGA histerię. Jednak ich rytualne potępienie Fuentesa i jego legionów groyperów jest gorsze niż

bezużyteczne. Tylko zachęcają grojperism, dostarczając silniejszego dreszczyku emocji dzięki łamaniu tabu społecznych.

Chris Rufo twierdzi, że krytycy Fuentesa błędnie pojmują fenomen grojperów, traktując go poważnie, zamiast rozpoznać „hiperrealizm” szalejący na oślep. Francuski socjolog Jean Baudrillard używał tego terminu na określenie stanu postmodernizmu, w którym nasze reprezentacje rzeczywistości stają się dla nas fenomenologicznie bardziej realne niż sama rzeczywistość, aż w końcu całkowicie odrywają się od rzeczywistości. „Opróżnione, [znaki] krążą następnie w mediach cyfrowych” – pisze Rufo – „gdzie napędzają dyskurs i, choć czysto pochodne, wciąż wywołują prawdziwe zaangażowanie emocjonalne”.

Zanurzenie w hiperrealizmie wyjaśnia, dlaczego światopogląd Fuentesa jest tak płynny i niespójny. Potrafił płynnie przejść od bycia wczesnym zwolennikiem MAGA w 2015 roku do wypowiedzenia wojny Trumpowi w 2024 roku. Działa według podwójnego scenariusza, wcielając się w wersję siebie na swoim livestreamie, która jest sprzeczna z tą, którą prezentuje głównym nurtom podcasterów. Dlatego jednego dnia potrafi diagnozować deformacje rewolucji seksualnej w sposób zgodny z nauczaniem katolickim, a następnego dnia świętować nadejście sex robotów jako „najlepszą rzecz, jaką człowiek kiedykolwiek stworzył”, bo „kobiety będą prze**bane!”

Nie ma znaczącej różnicy między szczerością a lekceważeniem, gdy wymogi rynku cyfrowego oderwały obie od rzeczywistości. W hiperrealizmie można być białym nacjonalistą bez bycia białym i przy niewielkim dysonansie poznawczym.

Chociaż działając w hiperrealizmie, niektóre emocje, które Fuentes wykorzystał, mają jednak korzenie w całkiem słusznym rozgoryczeniu. Młodych białych mężczyzn poddaje się nieustannej feminizacji i innym demoralizującym programom, takim jak DEI, poczynając od przedszkola i trwającym długo po

studiach. Są oni obwiniani jako uprzywilejowani ciemężyciele, chociaż ich perspektywy ekonomiczne i kapitał społeczny znacznie się zmniejszyły. Są warunkowani do bierności przez system, który obiecuje nagrody za uległość, tylko po to, by zostać skonfrontowanym z surową rzeczywistością, że sukces w powołaniu, randkowaniu i życiu społecznym nigdy nie wymagał więcej sprawczości i asertywności. A kiedy większość z nich nieuchronnie zawiedzie, są obwiniani za niedostatki, które wbijano im w głowę od najmłodszych lat. Rozziew między propagandą woke a ich doświadczeniem utrwala ich w hiperrealizmie tak samo, jak podsycza resentment.

Fuentes jest autentycznym awatarem młodych mężczyzn wykorzystywanych przez system zbudowany przez progresywistów. To właśnie skłoniło Tuckera, aby zaprosił go do swojego programu.

Dla mężczyzn z pokolenia Z narzucanie ideologii woke pogłębia deformacje hiperrealizmu, który sam w sobie jest z natury feminizujący. Cyfrowo pośredniczona komunikacja promuje płynność relacyjną poprzez ukrywanie i spłaszczanie różnic w hierarchii społecznej. Faworyzuje ekspresyjność emocjonalną i performatywną empatię oraz wypiera bezpośrednie relacje w realnym świecie, oferując nadmiar symulowanego wiązania społecznego. Homogenizuje poglądy, nagradzając konsensus w obrębie własnej grupy, jednocześnie karząc bezpośrednią konfrontację i logiczny, linearny argument. I zachęca do autokreacji na podstawie sygnałów afirmacji emocjonalnej, takich jak statystyki zaangażowania.

Rezultatem jest całe pokolenie zdyscyplinowane w najgorszych rodzajach kobiecych zachowań przez samo medium, za pośrednictwem którego się komunikują. Dla mężczyzn zwłaszcza przekłada się to na radykalną utratę sprawczości. Problemem nie są same kobiece sposoby bycia, ale to, że mężczyźni uczą się, że te sposoby – w swojej najbardziej zdegradowanej i zniekształconej formie – są jedynym cywilizowanym sposobem działania.

Fuentes i faceci, w których imieniu przemawia, zostali pozbawieni męskiego dziedzictwa przez naszą antykulturę. Ale on oferuje niewiele więcej niż potwierdzenie dla resentymentu, który kieruje nasz wzrok do wewnątrz, zachęcając do nadwrażliwości, użalania się nad sobą i ropiących osobistych uraz. Działa poprzez pośrednie i anonimowe działania zbiorowe – naprzykrzanie się roju groyperów. Podważając indywidualną sprawczość, tylko pogłębia utratę męskości.

Ale tu właśnie leży potencjalne rozwiązanie: jakkolwiek silny może być resentyment u młodych mężczyzn, oferta autentycznej męskości jest silniejsza. Jeśli młodym mężczyznom pozwoli się wypełnić ich telos jako mężczyzn, problem w dużej mierze zniknie.

Performatywne potępienie i deplatformizacja Fuentesesa i jego interlokutorów przez „poważną” prawicę przyniosła, zgodnie z przewidywaniami, odwrotny skutek, ponieważ ani nie traktuje poważnie ich rozgoryczenia, ani nie oferuje autentycznie męskiej alternatywy. Trwałe rozwiązanie będzie postrzegać Fuentesesa jako symptom, a nie sam problem. Musi również uwzględniać hiperrealną naturę dyskursu cyfrowego, podkreślając świat poza ekranem, który jest jedynym sposobem na ponowne ustanowienie wspólnych punktów odniesienia w rzeczywistości.

Mam kilka sugestii w tym celu:

- Kompleksowo zniszczyć struktury władzy, które kontrolują męskość, faworyzują tylko kobiece sposoby konfliktu i patologizują „białość” i heteroseksualizm. Wojna administracji Trumpa z DEI to dobry początek, ale musi być rozszerzona. DEI jest tylko najnowszą manifestacją raka, który wykwitł z ustawy o prawach obywatelskich z 1964 roku. Więcej będzie rosnać, chyba że zreformujemy źródło. Musimy marzyć o świecie bez HR.
- Stworzyć możliwości zatrudnienia dla młodych mężczyzn,

które wymagają ich sprawczości. Reshoring produkcji jest częściowym rozwiązaniem, podobnie jak ograniczenie imigracji. AI i automatyzacja pochłona wiele miejsc pracy niskokwalifikowanych, które i tak są minimalnie sprawcze. Większość młodych mężczyzn powinna być przekierowana z college'u do szkół zawodowych i praktyk zawodowych. Musimy na nowo odkryć godność pracy, zwłaszcza pracy kwalifikowanej.

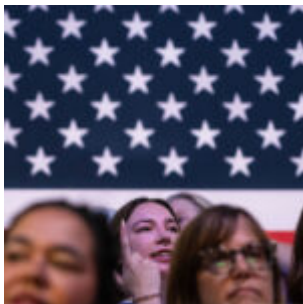
- Jednocześnie musimy ponownie otworzyć ścieżki do prestiżowych karier, zwłaszcza w produkcji kulturalnej. Jak pokazuje Jacob Savage w swoim viralowym artykule „Stracone pokolenie”, młodzi biali mężczyźni zostali wykluczeni z instytucji najbardziej odpowiedzialnych za kształtowanie naszej narodowej narracji. Ich głosy i talenty – i ich historie – są potrzebne, jeśli Ameryka ma kiedykolwiek na nowo odkryć swoje założycielskie wartości i tożsamość.
- Na poziomie lokalnym, jeśli jesteś otwarciem męskim mężczyzną, bierz młodszych mężczyzn pod swoje skrzydła – bądź mentorem. Obejmuje to, pośród niezliczonych innych rzeczy, pomoc w znalezieniu znaczącego powołania, zapraszanie ich do kultury wzajemnej odpowiedzialności i realizowanie wspólnych projektów, które przynoszą korzyści realnym społecznościom, udowadniając, że mogą rzeczywiście zmienić swoje bezpośrednie warunki.
- Na poziomie krajowym, promuj mężczyzn z pokolenia Z, którzy przejawiają zdrową, atrakcyjną męskość. Starszy mężczyźni nie są tak skutecznymi mimetycznymi modelami w tej skali, ponieważ jako dzieci byliśmy o wiele mniej pozbawiani męskości; Długi Dom miał wtedy więcej okien i mogliśmy oddychać łatwiej. Mężczyźni z pokolenia Z muszą zobaczyć, że czysta męskość jest dla nich wciąż możliwa.
- Przestańcie egzekwować tabu poprzez potępienie. Koniec końców, woke'owi mentorzy i policja anty-semicka nie mogą nie być postrzegani jako agenci hiperrealnego Długoego Domu. Zakazywanie złodziejskiego myślenia o „międzynarodowym żydostwie” sprawia, że różne teorie

spiskowe wydają się bardziej prawdopodobne. Konsekwentne, pewne siebie stawianie prawd i rzeczywistości jest bardziej skuteczne.

Sposób na pokonanie Nicka Fuentes i tego, co reprezentuje, to dać facetom takim jak on szansę na wygraną jako mężczyznom: rozmontować systemy, które generują ich resentyment, i zaoferować wizję życia bardziej solidną niż groyperizm. Hiperrealistyczna ironia polega na tym, że Fuentes może się faktycznie zgodzić.

[Źródło](#)

Jak Republikanie mogą zdobyć kobiety z Pokolenia Z



Przestańcie trołować, zacznijcie rządzić.

Kobiety z Pokolenia Z, najbardziej liberalna demograficzna grupa w kraju, stają się potężną częścią elektoratu. Mimo to konserwatyści błędnie interpretują to, co tak naprawdę napędza nasze polityczne decyzje. Choć tradycyjne media skupiają się na rzekomej fali młodzieży skłaniającej się ku prawicy,

rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Młode kobiety nie przesuwają się na prawo, ponieważ Republikanie wciąż powtarzają te same błędy, które Demokraci popełnili z młodymi wyborcami w ostatnim cyklu wyborczym.

W zeszłym roku pisałam o nieudanej próbie bycia „na czasie” ze strony byłej kandydatki na prezydent, Kamali Harris, podczas jej kampanii w 2024 roku. W roku, gdy kobiety cierpiały z powodu przemocy seksualnej w konfliktach od Gazy po Ukrainę i gdy perspektywa małżeństwa oraz rodziny wydawała się ekonomicznie nieosiągalna, Harris miała niezliczone okazje, by pokazać młodym kobietom, że rozumie nasze obawy. Zamiast tego, skupiła się na tym, że brytyjska muzyczka Charli XCX nawiązała do niej w popkulturze, zapraszała influencerów społecznościowych na Konwencję Narodową Partii Demokratycznej i pojawiła się w podcaście o seksie, podczas gdy Amerykanie ginęli w huraganie. Wysiłki Harris, by zdobyć młodzież, były nie tylko wybitnie nieskuteczne. Były płytkie, niepoważne i żenujące. Przekazały przekonanie, że obawy młodych kobiet zaczynają się i kończą na przesadnie seksualizowanej popkulturze.

Niestety, partia opozycyjna rzuciła okiem na ten fatalny podręcznik i pospieszyła, by skopiować go kropka w kropkę. Wbrew dezinformacji szerzonej przez lewicowych reakcjonistów, prawica polityczna poczyniła ogromne postępy w poszerzaniu praw kobiet do życia, wolności i poszukiwania szczęścia. To przecież Partia Republikańska była tą, która poparła przyznanie kobietom praw wyborczych. Prezydent Trump przeszedł do historii wyborami do swojego gabinetu, awansem Susie Wiles i Karoline Leavitt na znaczące stanowiska oraz dzięki ustawie TAKE IT DOWN, której współautorką jest jego żona Melania, a która kryminalizuje niekonsensualne pornograficzne deepfake'i stworzone w oparciu o sztuczną inteligencję. Takie osoby jak Nancy Mace walczą o to, by kobiecość była uznawana za obiektywną biologiczną rzeczywistość, a nie tożsamość otwartą na manipulację lub wymazanie. A jednak żadna z tych rzeczy nie

jest tym, co Partia Republikańska promuje wśród młodych kobiet.

Zamiast tego jesteśmy zalewani przez sztuczną inteligencję generującą bezwartościowe treści, niedojrzałe żarty oraz influencerów kompletnie oderwanych od realiów przeciętnej dwudziestokilkuletniej Amerykanki. Za administracji Trumpa odnaleziono ponad 62 000 zaginionych dzieci migrantów. Wiele z nich to nastoletnie dziewczęta zmuszone do eksploatacji seksualnej. Zostały one od tamtej pory uratowane i otrzymują właściwą opiekę. Niedawna operacja Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DHS) doprowadziła do aresztowania 150 przestępców seksualnych nielegalnie przebywających w Ameryce. Zamiast podkreślać te działania na rzecz egzekwowania bezpieczeństwa publicznego i ochrony ludzkiej godności, DHS i Biały Dom wolą publikować dziecinne memy. Nawet Mace marnuje czas i traci twarz, oddając się dziwnym flirtom z anonimowymi użytkownikami Twittera.

Jak mam przekonać moje rówieśniczki wahające się politycznie, że Republikanie mają na uwadze nasze najlepsze interesy, skoro GOP w Izbie Reprezentantów ogłosiło, że publikuje „Dokumenty Epsteina”, by ostatecznie wstawić film z „rickroll'em”? W przeciwieństwie do Partii Demokratycznej, Partia Republikańska ma mocną substancję. Po prostu nie potrafi tego pokazać. Aby zdobyć kobiety z Pokolenia Z, Partia Republikańska musi przestać trolować i zacząć zachowywać się jak dorośli, którzy są warci naszych głosów i pieniędzy z podatków.

Sfera politycznych influencerów Demokratów obejmuje wszystko, od montażu Kamali Harris tańczącej i bredzącej o palmach kokosowych, po studentów uniwersytetu z chesnym 71 000 dolarów rocznie skandujących „zjedzcie bogatych”. Sfera influencerów MAGA promuje równie płytkie i egocentryczne bzdury. Jako młoda konserwatywna kobieta, niemal za każdym razem, gdy przeglądam media społecznościowe, napotykam nowego influencera rozwodzącego się nad tym, jak zamierzamy „sprawić, by Ameryka znów była gorąca”. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że ja i

zdecydowana większość moich rówieśnic bardziej obchodzi silny dolar i możliwość korzystania z transportu publicznego bez ryzyka, że podpali nas zawodowy przestępca, niż to, czy jesteśmy gotowe do sesji do kalendarza. Podobnie jak w przypadku podejścia Demokratów, apel Republikanów do młodych kobiet zdradza bezradność osób, które myślą, że przedkładamy ładny wygląd, dobre wibracje i „dokuczanie libkom” ponad namacalną politykę.

Kobiety z Pokolenia Z nie są nieosiągalne; po prostu nie jesteśmy pod wrażeniem. Po latach, gdy przywódcy polityczni zastępowali poważne zaangażowanie teatrem, młode kobiety domagają się politycznego etosu zakorzenionego w bezpieczeństwie, stabilności i poszanowaniu rzeczywistości. Konserwatyści mają wyjątkową pozycję, by sprostać tym potrzebom, ale tylko pod warunkiem, że porzucą performatywne wygłupy w sieci i zaczną mówić do nas jak do dorosłych osób, które mają autentyczny interes w przyszłości Ameryki.

Jeśli Partia Republikańska chce zdobyć młode kobiety, musi pokazać to, co naprawdę ceni: zaangażowanie na rzecz bezpieczeństwa publicznego, możliwości ekonomicznych, biologicznej prawdy oraz kultury, która traktuje kobiety z godnością, a nie jak cele marketingowe. Kobiety z Pokolenia Z obserwują. Pytanie brzmi, czy Partia Republikańska w końcu zacznie zwracać na nas uwagę.

Przyszłość cywilizacji zależy od testosteronu



„Testosteron-maxxing” – jak twierdzą media – to niepokojący nowy trend. Młodym mężczyznom przekazuje się za pośrednictwem filmów i postów w mediach społecznościowych, że powinni podnieść swój poziom testosteronu poprzez ćwiczenia, uregulowanie harmonogramu snu, jedzenie określonych produktów – zwłaszcza pochodzenia zwierzęcego (jajek, mleka i mięsa) – oraz przyjmowanie różnych suplementów, takich jak cynk i ashwagandha. Dzisiaj rano, przeglądając moje stałe źródła informacji o zdrowiu w poszukiwaniu wartościowych tematów do relacjonowania, natknąłem się na kolejny artykuł na ten temat.

Istotnie, w tym trendzie kryją się niepokojące aspekty, zwłaszcza sugestia, że młodzi mężczyźni, u szczytu swojej sprawności fizycznej, powinni ryzykować zniszczenie naturalnej funkcji hormonalnej poprzez zażywanie sterydów.

Część problemu leży w utrzymujących się mitach i jawnym szarlatanstwie w branży fitness i sporcie zawodowym. Przez dziesięciolecia, od czasu wynalezienia środków dopingujących, sportowcy kłamali na temat ich stosowania. W latach 80. i 90. budziliście i profesjonalni wrestlerzy byli poddawani intensywnej kontroli. Czy brali dopalacze? Oczywiście, że tak! Nadludzkie sylwetki, które stały się standardem na scenie kulturystycznej i na ringu wrestlingowym, były dokładnie takie – nadludzkie, wykraczające poza naturalne granice rozwoju mięśni wyznaczone przez Matkę Naturę. Nawet dziś, pomimo całej naszej wiedzy lub tego, co powinniśmy wiedzieć, wciąż uważa się za „rewelację” informację, że ten czy inny kulturysta lub wrestler zażywał sterydy u szczytu kariery. A nawet gdy przyznają się do stosowania sterydów, byli sportowcy i kulturyści prawie zawsze bagatelizują ich ilości. „To było

tylko trochę anavaru na kilka tygodni przed zawodami". Doping ma potężne piętno i słusznie.

Realistyczne spojrzenie zakładałoby, że profesjonalni sportowcy mają niezwykle naturalny potencjał, który jest wzmacniany przez sterydy. Co więcej, nie ma substytutu dla oddania i ciężkiej pracy. Sama suplementacja sterydami nie wystarczy, aby zagwarantować herkulesową sylwetkę lub umiejętność gry w piłkę nożną, walki, podrzucenia 200 kilogramów nad głowę czy sprintu na 100 metrów w czasie poniżej dziesięciu sekund.

Jednakże te prawdy nie powinny przesłaniać nam niebezpieczeństw związanych z zażywaniem sterydów, aż do śmierci włącznie, a profesjonaliści medyczni, którzy ostrzegają przed ich coraz powszechniejszym stosowaniem, mają rację. To nie są substancje, które należy lekceważyć.

Współcześni młodzi mężczyźni są podatni na zwodnicze deklaracje influencerów fitness na Instagramie, Twitterze i TikToku, zwłaszcza tych, którzy twierdzą, że są „natty” – że osiągnęli swoje wspaniałe sylwetki bez pomocy sterydów – podczas gdy w rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie. Dla tych, którzy naprawdę wiedzą, jest mnóstwo charakterystycznych oznak, jak okrągłe, „nakryte” barki i mięśnie czworoboczne – „jarzmo” – które nie byłyby nie na miejscu u wołu lub innego zwierzęcia pociągowego. Zachęty do składania takich deklaracji są oczywiste. Jeśli ten gość może wyglądać jak Mr. Olympia bez syntetycznego wspomagania, na pewno zna jakąś fantastyczną tajemnicę, której inni nie znają. Kup jego najnowszy ebooka, a dowiesz się za jedyne 50 dolarów!

Nieważne, jak bardzo wykonujesz to specjalne ćwiczenie czy pijesz ten specjalny koktajl proteinowy, wciąż nie wyglądasz jak twój ulubiony influencer, a wtedy przychodzi uświadomienie sobie, że jedynym sposobem, aby zwykły śmiertelnik taki jak ty stał się półbogiem, musi być branie sterydów. I tak wielu to robi. To naprawdę okrutna sztuczka.

Potrzebujemy poważnej korekty oczekiwań co do tego, co można osiągnąć w sposób naturalny i jak długo to trwa. Potrzebna jest uczciwość, ale raczej nie zobaczymy jej w najbliższym czasie.

Uzasadnione ostrzeżenia przed mroczną stroną dążenia do fizycznej doskonałości nie powinny być jednak wykorzystywane do bagatelizowania, a nawet ukrywania faktu, że z testosteronem naprawdę są dzisiaj problemy. Poważne problemy.

Prawda, którą szczegółowo omawiam w mojej nowej książce „*Ostatni mężczyźni: liberalizm i śmierć męskości*”, jest taka, że świat Zachodu doświadczył katastrofalnego spadku poziomu testosteronu w ostatnich dziesięcioleciach, co poważnie wpływa na zdrowie i szczęście młodych mężczyzn. Utrudnia to również reprodukcję. Szerszy spadek zdrowia reprodukcyjnego, którego spadek testosteronu jest tylko częścią, może sprawić, że w ciągu kilku dekad ludzkość nie będzie w stanie rozmnażać się w sposób naturalny. Według światowej ekspertki, profesor Shanny Swan, liczba plemników spada tak gwałtownie, że do 2050 roku przeciętny mężczyzna będzie miał zerową liczbę plemników: połowa wszystkich mężczyzn nie będzie w ogóle produkować plemników, a druga połowa będzie produkować tak mało, że równie dobrze mogłoby nie produkować żadnych – nie zapłodnią kobiety, bez względu na to, jak bardzo będą się starać.

Alarm dotyczący poziomu testosteronu został po raz pierwszy podniesiony przez Massachusetts Male Aging Study („MMAS”), randomizowane badanie kohortowe populacji przeprowadzone w rejonie Bostonu między końcem lat 80. a początkiem XXI wieku. Badanie wykazało 1% rok do roku spadek poziomu testosteronu u mężczyzn w każdym wieku. W okresie krótszym niż 20 lat testosteron spadł o nieco ponad 20%. Badania uzupełniające w Finlandii, Izraelu i USA potwierdziły te wyniki i pogłębiły nasz niepokój, chociaż wielu wciąż próbuje udawać, że nic się nie dzieje.

Testosteron jest nadrzędnym męskim hormonem i jako taki w dużej mierze odpowiada za to, że mężczyźni są mężczyznami, a nie kobietami (choć kobiety również potrzebują testosteronu dla dobrego zdrowia, podobnie jak mężczyźni potrzebują „żeńskiego” hormonu estrogenu). Jego działanie wykracza daleko poza samo zwiększenie masy mięśniowej. Testosteron rządzi nastrojem, motywacją, libido, funkcją odpornościową i wieloma, wieloma innymi aspektami. Mężczyźni, którzy mają mniej testosteronu – a zwłaszcza mężczyźni z niskim poziomem testosteronu – są prawdopodobnie słabsi, mniej zmotywowani, lękliwi, ospali, nie zainteresowani seksem i nieszczęśliwi.

Zrozumienie kryzysu męskości i jego korzeni w gwałtownie spadającym poziomie testosteronu jest najłatwiejsze, gdy spojrzymy na to, co dzieje się z mężczyznami, którzy mają niski poziom testosteronu. Forum internetowe Reddit zawiera całe sub-fora poświęcone negatywnym skutkom niskiego poziomu testosteronu. Pełne są osobistych świadectw, często bardzo poruszających, o druzgocących skutkach niskiego testosteronu u mężczyzn i cudownych przemianach, które zachodzą, gdy przywraca się normalny poziom. Wielu ostatecznie przechodzi na terapię testosteronem (egzogenne dawki hormonu), ale jak wielokrotnie radzę w swojej pracy, większość mężczyzn nie ma wrodzonego niskiego poziomu testosteronu – nie ma schorzenia genetycznego lub medycznego – i może poprawić swoje zdrowie hormonalne, po prostu robiąc takie rzeczy jak ćwiczenia, zwłaszcza podnoszenie ciężarów, poprawa diety, ekspozycja na światło słoneczne i prawidłowy sen. Zastrzyki lub żele z testosteronem zwykle nie są potrzebne.

Możemy również zobaczyć skutki spadku testosteronu na poziomie populacji. W Japonii miliony młodych mężczyzn stało się hikikomori – skrajnymi społecznie odludkami – być może nawet dziesięć milionów, według niektórych szacunków. Hikikomori wycofują się do swoich sypialni i konsumują stałą dietę śmieciowego jedzenia, pornografii, anime i gier wideo. Przynajmniej jedno badanie z Japonii wykazało, zgodnie z

oczekiwaniami, że niski poziom testosteronu predysponuje młodego mężczyznę do zostania odludkiem społecznym. W innych społeczeństwach azjatyckich, takich jak Korea Południowa, jest miliony kolejnych społecznych odludków.

Ameryka też ma swoich hikikomori, chociaż nie nadajemy im tej nazwy. Szacuje się, że co najmniej sześć milionów młodych amerykańskich mężczyzn po prostu wycofało się ze społeczeństwa i z rynku pracy, zadowolając się bezcelową egzystencją. Całe pokolenie wyrzutków i nic-nie-robieniów.

Nie ma jednej przyczyny spadku testosteronu. Winne są zła dieta, siedzący tryb życia, brak snu, ciągła ekspozycja na niebieskie światło z ekranów, a nawet promieniowanie z urządzeń elektronicznych. Stworzyliśmy również toksyczne środowisko, w którym nie da się uniknąć narażenia na działanie substancji chemicznych zakłócających gospodarkę hormonalną, znanych jako „zaburzacze endokrynologiczne”. Te chemikalia są dosłownie wszędzie. W dezodorancie, który rozpylamy pod pachami, w mydle, którym myjemy ręce; w naszych sofach, pościeli, ubraniach i meblach; na urządzeniach elektronicznych, których używamy na co dzień; w jedzeniu, wodzie – nawet w powietrzu.

Mikroplastik został zidentyfikowany jako rosnące zagrożenie dla zdrowia człowieka. Te drobne, często niewidoczne kawałki plastiku przenoszą toksyczne chemikalia, w tym zaburzacze endokrynologiczne, głęboko do naszych organizmów, gdzie mogą wpływać na funkcjonowanie każdego pojedynczego narządu, od płuc i wątroby po oczy, mózg, a także narządy rozrodcze. Naukowcy znaleźli mikroplastik w jądrach, płynie nasiennym, a nawet w „mięsie” penisa, a także w łożysku, jajnikach i płynie owodniowym, w którym dzieci rozwijają się przez dziewięć miesięcy. Badania wykazały również, że mikroplastik może również wchłaniać hormony we krwi, w tym testosteron, uniemożliwiając ich wykorzystanie przez organizm.

Skala problemu jest bezprecedensowa i wymaga bezprecedensowych

działań. W Ameryce, przynajmniej, Robert F. Kennedy Jr. – mój współgwiazdor w filmie dokumentalnym Tuckera Carlsona z 2022 roku „Koniec mężczyzn” – podnosi świadomość i podejmuje działania, chociaż realistycznie rzecz biorąc, „Make America Healthy Again” zajmie dziesięciolecie, skoro zajęło większą część wieku, by Amerykanie stali się tak chorzy. MAHA musi być programem pokoleniowym, obejmującym wiele administracji, inaczej nic nie da.

Ostrzeganie młodych mężczyzn przed niebezpieczeństwami „testosteron-maxxingu”, jeśli wiąże się to z zażywaniem sterydów i środków dopingujących, jest dobrą rzeczą, ale takich ostrzeżeń nie należy wykorzystywać do maskowania prawdziwego biologicznego problemu, przed jakim stoją dziś mężczyźni, ani do oskarżania mężczyzn o okazywanie „toksycznej męskości” za samo bycie mężczyznami.

Poziom testosteronu spada i wszyscy powinniśmy to zauważyć. Zdrowie, szczęście i przyszłość mężczyzn – przyszłość cywilizacji – zależą od testosteronu.

Uniwersytet Oklahomy zwalnia asystenta za obcięcie pracy o biblijnym spojrzeniu na płeć



Uniwersytet Oklahomy ogłosił w tym tygodniu, że zwolnił

transpłciowego asystenta, po tym jak dochodzenie wykazało, że nauczyciel arbitralnie obciął pracę studentki, która prezentowała biblijną perspektywę na temat płci.

Sprawa, która przyciągnęła uwagę całego kraju i spotkała się z uznaniem ze strony konserwatywnych osobistości, zmusza do zastanowienia się, czy uniwersytety dotrzymują swojego zobowiązania do otwartej dyskusji, czy też pozwalają, by osobiste uprzedzenia decydowały o wynikach akademickich.

Kontrowersje wybuchły pod koniec listopada na kursie psychologii. Studenci mieli za zadanie napisać 650-wyrazową odpowiedź na artykuł naukowy o normach płciowych we wczesnej adolescencji. **Samantha Fulnecky**, 20-letnia studentka trzeciego roku, przedstawiła esej argumentujący, że płeć jest biologicznie stała i zakorzeniona w wierze chrześcijańskiej. Napisała, że społeczne dążenie do uznania wielu płci jest „demoniczne” i stwierdziła, że „byłoby mniej problemów z poczuciem tożsamości płciowej i niepewności u dzieci, gdyby były wychowywane w przekonaniu, że nie należą do siebie, ale należą do Pana”.

„Arbitralna” ocena

Asystentka, **Mel Curth**, która używa zaimków „she/they”, przyznała pracy Fulnecky zero punktów. W swojej recenzji Curth stwierdziła, że esej opiera się zbyt mocno na „osobistej ideologii” ponad dowodami empirycznymi i nazwała niektóre jego fragmenty „wysoce obraźliwymi”. Curth szczególnie sprzeciwiła się określeniu „demoniczne”, pisząc: „Nazwanie całej grupy ludzi 'demoniczną' jest wysoce obraźliwe, szczególnie wobec grupy mniejszościowej”.

Ocena wywołała natychmiastowe oburzenie. Fulnecky złożyła skargę o dyskryminację religijną, a esej szybko rozprzestrzenił się w sieci, zyskując poparcie konserwatywnych aktywistów i polityków. Uniwersytet zawiesił Curth w obowiązkach i wszczął dochodzenie.

Uniwersytet podejmuje działania

W poniedziałek uniwersytet wydał oświadczenie, w którym poinformował, że sprawę osobiście przeanalizował prorektor ds. akademickich. Stwierdzono, że ocena Curth była „arbitralna” w oparciu o „własne oświadczenia” asystentki i jej wcześniejsze wzorce oceniania. Szkoła usunęła Curth ze wszystkich obowiązków dydaktycznych, przydzieliła do kursu pełnoetatowego profesora i zapewniła, że ocena niedostateczna Fulnecky nie wpłynie na jej końcowy wynik. Przeprowadzono również formalny proces odwoławczy od oceny.

„Uniwersytet Oklahomy głęboko wierzy zarówno w prawo swoich pracowników do nauczania z akademicką wolnością i uczciwością, jak i w prawo swoich studentów do otrzymywania edukacji wolnej od niedopuszczalnych standardów oceny wykładowcy” – głosiło oświadczenie. „Jesteśmy zaangażowani w uczenie studentów, jak myśleć, a nie co myśleć”.

Decyzja spotkała się z uznaniem konserwatywnych przywódców. **Reprezentant stanu Oklahoma, Gabe Woolley**, nazwał usunięcie Curth właściwym, stwierdzając, że asystentka „nigdy nie powinna być zatrudniona na publicznym uniwersytecie”, skoro odrzuca biologiczne różnice między płciami. **Były stanowy superintendent szkół, Ryan Walters**, opisał Fulnecky jako „bohaterkę Ameryki” za stawienie czoła temu, co nazwał szerszym atakiem na chrześcijaństwo.

Pytanie o sprawiedliwość

U podstaw sprawa budzi powracające pytanie: czy studenci powinni być karani za wyrażanie religijnych poglądów w pracach akademickich? Klucz oceny dla tego zadania nie wymagał dowodów empirycznych, prosząc jedynie o „przemyślaną dyskusję”. Esej Fulnecky, choć oparty na wierze, bezpośrednio angażował się w temat. Krytycy twierdzą, że odrzucenie jej perspektywy jako

„obraźliwej” reprezentuje formę wymuszonej mowy, w której tolerowane są tylko zatwierdzone poglądy.

Uniwersytet Oklahomy swoim stanowczym działaniem wysyła jasny sygnał, że arbitralne ocenianie w oparciu o przekonania studenta nie będzie tolerowane. Pozostawia jednak nierozwiązany głębszy podział kulturowy dotyczący tego, jak o płci i wierze dyskutuje się w środowisku akademickim.

Elektroniczny domek: jak technologia powoduje rozpad rodziny



Alvin Toffler, którego prorocza książka „Szok przyszłości” (1970) przygotowała socjologów i polityków na radykalne zmiany w społeczeństwie wynikające z postępu technologicznego, dziesięć lat później mógł pokazać, w jakim stopniu jego wizja się urzeczywistnia.

W książce Trzecia fala: rewolucja, która zmieni nasze życie (1980) opisał, jak gospodarka przemysłowa upada i pociąga za sobą strukturę rodziny.

W pierwszej fali organizacji ludzkiej (rewolucja rolnicza) trzy lub więcej pokoleń żyło razem jako jednostka rodzinna. Druga fala (rewolucja przemysłowa) stworzyła rodzinę

nuklearną, a Toffler zauważył, że nadchodząca Trzecia Fala podważy, a ostatecznie zniszczy ten model życia. Konserwatywni czytelnicy mogą chcieć zastrzelić posłańca, ale niewątpliwie Toffler miał rację co do tego, jak rozpadną się tradycyjne rodziny.

Dziś pod bramami szkół stoją samotne matki, rodzice geje i lesbijki, starsi krewni i osoby w różnych sytuacjach wynikających z postanowień dotyczących opieki nad dziećmi, a w niektórych rejonach stabilny dom z mamą i tatą wychowującymi dzieci jest wyjątkiem, a nie regułą.

W czasach gwałtownych zmian – gdy życie osobiste się rozpada, istniejący porządek społeczny się kruszy, a na horyzoncie pojawia się fantastyczny nowy sposób życia – zadawanie najgłębszych pytań o naszą przyszłość nie jest jedynie kwestią ciekawości intelektualnej. To kwestia przetrwania.

Tak jak przemysł jest zastępowany przez „technosferę”, rodzina nuklearna zostałaby zastąpiona w „socjosferze” Trzeciej Fali. W swoim rozdziale „Rodziny przyszłości” Toffler potępił przywódców politycznych (w tamtym czasie Jimmy’ego Cartera) za obietnicę przywrócenia wartości rodzinnych. Skrytykował tendencję do obwiniania poszczególnych osób lub obarczania muzyki rockowej, pornografii czy feminizmu za rozpad rodziny. Jedynym sposobem na uratowanie wyidealizowanej rodziny byłoby odwrócenie postępu technologicznego.

Trzecia fala już się działo, zauważył Toffler: miliony samotnie mieszkających Amerykanów, samotnych rodziców, stale rosnąca liczba rozwodników, pary mieszkające razem (zamiast być małżeństwem), gospodarstwa domowe z dziećmi z różnych rodziców oraz związki homoseksualne. W tym „labiryncie układów pokrewieństwa” żadna forma nie dominowałaby. Toffler przewidział pary homoseksualne wychowujące dzieci i spekulował na temat możliwości klonowania.

Opisując „elektroniczny domek”, Toffler trafnie przewidział

pracę z domu na komputerach, choć jego ilustracja była pod wpływem norm heteroseksualnych i gospodarki wytwórczej:

Możemy zastać zarówno męża, jak i żonę na zmianę monitorujących złożony proces produkcyjny na ekranie konsoli, cztery godziny pracy, cztery godziny odpoczynku.

Przewidując dramatyczne zmiany w życiu zawodowym, Toffler twierdził, że technologia jest wyznacznikiem tego, jak ludzie żyją razem (lub osobno). Rzeczywiście, „sama definicja miłości uległaby transformacji”.

Komuny, popularne w latach 60. i 70., w większości upadły, ale Toffler przewidział pojawienie się rodzin wielopokoleniowych rozwijających się w gospodarce elektronicznej.

Sieci rozszerzonych rodzin mogłyby zapewnić potrzebne usługi biznesowe lub społeczne. Wewnętrznie mogą, ale nie muszą uprawiać seks poza małżeństwem. Mogą być heteroseksualni, ale nie muszą. Mogą być bezdzietni lub mieć dzieci.

Politycy powinni przyjąć zmiany, zamiast płynąć pod prąd, stwierdził Toffler.

Decyzja o życiu poza ramami rodziny nuklearnej powinna być ułatwiona, a nie utrudniona.

Konserwatywni komentatorzy ostrzegają przed upadkiem cywilizacji, ale Toffler był optymistą, że ludzie zaadaptują się i chętnie wezmą udział w tworzeniu nowej cywilizacji. „Wielki Reset” Klausa Schwaba po prostu opierał się na planie nowego społeczeństwa wyobrażonym przez szokującego futurystę.